

# Człowiek na wieży walczy o demokrację w Gliwicach

8 czerwca 2011

Symbolem Gliwic jest ponad 110 metrowej wysokości maszt radiostacji, najwyższa drewniana budowla na świecie. Tutaj, 31 sierpnia 1939 roku, miała miejsce słynna gliwicka prowokacja, która dała pretekst do wybuchu II wojny światowej.

Wczoraj wieża stała się areną równie fascynujących wydarzeń, o których rozpisują się ogólnopolskie media. Na wierzchołku wieży oflagował się i prowadzi protest Andrzej Jarczewski, nota bene – zwolniony w grudniu 2010 r. kustosz muzeum radiostacji. Jarczewski protestuje przeciwko bezprawnemu, jego zdaniem zwolnieniu z pracy ale także przeciwko nieakceptowalnym standardom gliwickiej demokracji samorządowej.

Andrzej Jarczewski – absolwent Politechniki Śląskiej w Gliwicach, wieloletni działacz opozycji antykomunistycznej, wiceprezydent Gliwic w latach 1994-2002, wieloletni radny, przewodniczący Komisji Kultury rady miejskiej, wreszcie od roku 2003 – klucznik Radiostacji Gliwickiej. Tak mówi o swoim proteście: „Całe życie protestowałem przeciwko złemu systemowi i robię to nadal. W PRL-u byłem znany z działalności opozycyjnej, myślałem, że w demokracji nie trzeba będzie protestować, ale jest inaczej. Zwolnienie mnie z pracy uważam za element polityki władz miasta. Nie ma to nic wspólnego z moim wywiązywaniem się z obowiązków służbowych”.

Na swojej [stronie internetowej](#) napisał również te znamienne słowa: „Źle się dzieje w polskich samorządach, przekształcanych stopniowo w prywatne folwarki aktualnych kacyków. Od lat zajmuję się tym problemem w książkach i artykułach. Obecnie jednak – do tej działalności na polu teorii muszę dołączyć trochę praktyki. Powód jest prosty:

lokalny kacyk pozbawił mnie środków do życia. Dlatego 6 czerwca 2011 wszedłem na wieżę Radiostacji Gliwice i rozpocząłem protest” (więcej o proteście [TUTAJ](#)).

Jego spór z dyrektorem Muzeum w Gliwicach Grzegorzem Krawczykiem, któremu podlega także Radiostacja, zaczął się od krytyki likwidacji Oddziału Odlewnictwa Artystycznego w jego oryginalnym miejscu, czyli w hali GZUT (Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych, dawniej Królewska Odlewnia Żeliwa). Było to unikalne w skali europejskiej muzeum, gdzie eksponowano żeliwne precjoza w miejscu, w którym one przed wielu laty powstały. Decyzja o likwidacji ekspozycji została przez gliwiczian oceniona negatywnie. Oficjalny powód – zbyt wysokie opłaty najmu hali wystawienniczej – był fikcyjny, a za chybną aranżację zbiorów w nowym miejscu miasto ostatecznie zapłaciło mniej więcej tyle, ile wyniosłby 10-letni czynsz w GZUT.

Dyrektorowi Krawczykowski zarzucił Jarczewski m.in. nieznamość spraw muzealnych. Na forum publicznym nazwał go „osobą niepiśmienną i kulturalnym analfabetą”. Jarczewski pełnił wówczas funkcję radnego i o jego ewentualnym odwołaniu musieliby zdecydować radni. Kiedy jednak nie dostał się ponownie do rady miasta w ubiegłorocznych wyborach, natychmiast zapłacił za swój brak pokory. W grudniu dostał wymówienie.

Przeciwko zwolnieniu z pracy bez merytorycznych przyczyn, a jedynie w odwecie za brak pokory, protestuje dziś na wieży radiostacji, którą opiekował się przez lata i którą zna, jak własną kieszeń. Jest przygotowany na kilkudniowy pobyt na wysokości – ma jedzenie, picie, śpiwór. – Burzy nie musi się bać – konstrukcja wieży jest drewniana i zabezpieczona instalacją odgromową.

Pod radiostacją od rana kłębią się tłumy gliwiczian. Sympatycy akcji protestacyjnej umawiają się na Facebooku, że do końca protestu codziennie o 16.00 będą się spotykać pod gliwicką

radiostacją z transparentami wyrażającymi poparcie dla Andrzeja Jarczewskiego. Czy protest rzeczywiście potrwa do 11 czerwca, jak zapowiadał Jarczewski? Tego nie wiadomo, bo nie wiadomo, co wymyśli policja czuwająca nerwowo pod masztem radiostacji.

W poniedziałek o godz. 23.30 osoby dyżurujące pod radiostacją zaalarmowały nas, że policja oświetliła wieżę silnym światłem szperacza. Pojechaliśmy na miejsce i wkrótce okazało się, że generator, który zasilał lampę... przestał działać. Słyszeliśmy przekleństwa obsługi. Jakiś czas później na pierwszy podest radiostacji, gdzie ułożył się do snu p Jarczewski, wspiął się ubrany po cywilnemu człowiek. Jak na „akcję specjalną” to nieciekawie to wyglądało – nie przygotowano żadnych zabezpieczeń, stojąca obok straż pożarna ani pogotowie nie wykazywały żadnego zainteresowania... Czym się to skończy? Mamy nadzieję, że te nocne Polaków rozmowy na wieży radiostacji nie zniechęcą Andrzeja Jarczewskiego do kontynuowania protestu, który dla wielu gliwiczian jest protestem w słusznej sprawie.

Wczoraj rano (07.06.2011) „nieznani sprawcy” odłączyli zasilanie w instalacji, z której korzystał Jarczewski, aby móc ładować komórkę. W ten sposób został pozbawiony możliwości kontaktu ze światem. Rzecznik prasowy komendy policji w Gliwicach mówi... że nie wie, kto odłączył prąd!

Policja zablokowała także możliwość wjazdu i wejścia w teren przylegający do radiostacji, tym samym utrudniając życie okolicznym mieszkańcom i uniemożliwiając osobom wspierającym Jarczewskiego dostanie się w pobliże wieży.

Najwyraźniej zastosowano cenzurę prewencyjną, próbując odciąć Jarczewskiemu możliwość kontaktu ze światem.

W tej sprawie interweniowali radna sejmiku śląskiego, Małgorzata Tkacz-Janik i radny rady miejskiej w Gliwicach Jarosław Wieczorek a także radny rady osiedlowej Śródmieście Andrzej Pieczyrak. Uzyskali zapewnienie, że wniosek o

przywrócenie zasilania zostanie przekazany ekipie operacyjnej.  
Ciekawe, z jakim skutkiem?

Autor: Katarzyna Lisowska

Nadesłano do „Wolnych Mediów”